



MAT. PRAS.

➔ MALINA PRZEŚLUGA

DRAMATOPISARKA

🐦: „Garnitur prezydenta” to sztuka, która zwyciężyła w konkursie dramaturgicznym „wtf://strefy_kontakt_2016” i grana jest w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Czy jakieś konkretne absurdalne wydarzenia z naszego tak zwanego życia publicznego zainspirowało panią do jej napisania? A może było ich wiele?

MALINA PRZEŚLUGA: „Garnitur” skończyłam pisać wiosną 2015 r. Wówczas był to tekst bardziej uniwersalny, opowiadający o społeczeństwie jako takim i mechanizmach sterujących zbiorowością. Dziś mówi się, że zyskał na aktualności, i faktycznie – dosadnie komentuje rzeczywistość polityczną tu i teraz. Nie mam nic przeciwko temu, choć inspiracją było zdarzenie tak błahe, że aż wstydlive: zobaczyłam, jak na niezwykle drogi i zadbane samochód spada olbrzymia ptasia kupa. A jako że nie urodziłam się wczoraj i mam pamięć do zdarzeń politycznych, nastrojów społecznych i teorii spiskowych w tym konkretnym kraju, zaczęła się lawina skojarzeń, począwszy od „a co by było, gdyby”. I refleksja, że tak przerażająco łatwo, przy umiejętnym stosowaniu

Przerażająco łatwo manipulować ludźmi

narzędzi władzy i mediów, manipulować prawdą, strachem, a skutkiem tego ludźmi. I tak jak w mojej głowie od zdarzenia błahego dotarłam do rozpadu struktur społecznych oraz wojny, tak, mam nieodparte wrażenie, steruje się dziś społeczeństwem, rozdmuchując rzeczy błahe i umniejszając najważniejsze.

Polskę opisywano na wiele sposobów. Czy „Ubu król” Jarry’ego jest najbardziej uniwersalnym?

Uniwersalizm pojawia się, gdy pod imiona postaci i miejsce akcji podstawimy dowolne konfiguracje i dalej wszystko będzie się zgadzało. Pod „Ubu” można podstawić inną nację i też z grubsza będzie pasować. Nie wiem zatem, czy to tekst o Polsce, tak jak „Makbet” nie jest o Szkocji. Zresztą gdy Jarry pisał „Ubu”, Polski nawet nie było na mapach. Ja o Polsce opowiadałam na swój sposób, jak się nagle okazało, do bólu aktualny, ale to nie jest sztuka interwencyjna. Dotyka uniwersalnych mechanizmów, które znamy z historii i z podwórka. Polskę można opisywać na milion sposobów, a każdy będzie zarazem prawdziwy i zafałszowany. Tacy jesteśmy dwubiegunowi. Dla piszących sytuacja idealna.

Co panią najbardziej denerwuje w polskim życiu?

Zbyt wiele rzeczy, na dole i na górze. Oderwanie od rzeczywistości. Okrucieństwo słowne. Brak wrażliwości.

To już pani bodaj czwarta sztuka dla dorosłych. Co panią pchnęło do zmiany widowni z dziecięcej, rodzinnej?

Nic mnie nie pchnęło, tutaj nie chodzi o zmianę widowni. Z pisanem jak z życiem, raz ma się ochotę pobiegać, innym razem pójść na rower. Gdy trafiam na temat, który pasuje do teatru dla dorosłych – piszę dla dorosłych. Fascynujące jest, jak rozwija się warsztat, gdy nie ograniczamy się w pisaniu do jednego odbiorcy. Pisząc dla dzieci, używam innych struktur myślowych, inaczej konstruuje bohatera i tkam fabułę. To dwie różne zabawy, które wpływają na siebie, a przy okazji rozwijają mnie. Wciąż więcej piszę dla dzieci, bo z tym teatrem jestem związana zawodowo, ale pisanie dla dorosłych działa odświeżająco, przestawia myślenie i wyostrza pióro.

Została pani laureatką konkursu w Teatrze Współczesnym. Lubi się pani ścigać, konkurować?

Lubię mieć deadline. Ale nie lubię myśleć kategoriami: ciekawe, co inni napiszą i czy to będzie lepsze. Mam własny styl, własną optykę i własne obsesje, a tekst dramatyczny dziś jest tworem tak osobistym, że trudno go klasyfikować w pojęcia „gorszy” lub „lepszy”. Chyba nie umiałabym być jurysem... A w konkursach najważniejsza jest potencjalna realizacja na scenie, i o to warto walczyć, bo po to się pisze. ©P

—rozmawiał Jacek Cieślak